



JARACZA
NARUTOWICZA

PIOTRKOWSKA 46

W PODWÓRKU mieściła się siedziba gazety „Kurier Codzienny”, która publikowała w odcinkach *Ziemię obiecaną* Władysława Reymonta. Za chwilę dowiemy się, w jaki sposób pisarz wpadł na pomysł napisania powieści o Łodzi oraz co łączy noblistę z wampirami.

Reymont mniej znany oraz jak powstała *Ziemia obiecana*

Rozpocznijmy tajemniczą informacją, iż w podwórku przy Piotrkowskiej 46 znajdowała się swego czasu cukiernia pana Bucika. Dlaczego niektórzy omijali ją szerokim łukiem, dowie się ten, kto w przewodniku wpadnie na trop Ślepego Maksa. Rozwiązywanie zagadek wprowadza nas czasem w labirynt, ale myląc się niekiedy i błędząc, odkrywamy, że owo zbaczanie z właściwej drogi kształtuje sens naszej wędrówki do celu. My zaś skupimy się teraz na opowieści o łódzkich tropach Władysława Reymonta, powstaniu *Ziemi obiecanej* oraz ustaleniu, co łączyło pisarza z Piotrkowską 46. Może po lekturze rozdziału miejsce to, już w świetle sławy noblisty, nabierze dla czytelnika nowego znaczenia?

Cóż ja wiedziałam o Reymoncie, kiedy przyjechałam na studia do Łodzi? Mimo że w szkole z nieudawaną ciekawością przeczytałam cztery tomy *Chłopów*, które pomogły mi zrozumieć mentalność i ludową obyczajowość moich dziadków, pojęcie na temat pisarza nadal miałam mgliste. Jako przewodnik łódzki powinienam znać biografię i twórczość Reymonta, dlatego zabrałam się do lektury typowo



łódzkiej, czyli *Ziemi obiecanej*. Jednak mdłe romanse Borowieckiego zmęczyły mnie już w tomie pierwszym tak bardzo, że sięgnęłam po ekranizację Wajdy. Jako podarek z Łodzi miałam zamiar wręczać film moim zagranicznym gościom, szybko jednak porzuciłam ten zamiar, nie chcąc rozpowszechniać za granicą wizerunku Łodzi jako demonicznego miasta-potwora!

Skąd jeszcze znałam Reymonta? Z ulicy Piotrkowskiej, gdzie pod numerem 137/139 siedzi na kufrze z rękopisem i piórem w ręku, oraz z placu jego imienia, czyli Placu

Reymonta, gdzie stoi z bukietem z kłosów zbóż w ręku. Wiedziałam również co nieco o Lipcach Reymontowskich i okolicznych miejscowościach, z którymi miał związek. Czego nie wiedziałam? Nie znałam historii jego życia, a wprawiła mnie ona w zdumienie. Nie czytałam także powieści *Wampir*, którą później znalazłam u znajomego na półce i „połknęłam” w jeden wieczór. Tym, co mnie najbardziej zaskoczyło, pragnę się teraz podzielić.

Zacznijmy od tego, że na chrzcie otrzymał pierwsze imię: Stanisław. Był synem organisty z parafii w Tuszynie pod Łodzią, ale nie zamierzał iść w ślady zawodowe ojca, Józefa Rejmenta (tak brzmiało oryginalne nazwisko rodziny). Pierwszy kontakt z Łodzią pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w. przyniósł mu duży zawód z powodu niezdanych egzaminów do łódzkiej szkoły¹. W rezultacie przyszły noblista skończył

¹ Jak podaje Dorota Samborska-Kukuć w artykule *Reymonta osobiste i literackie spotkania z Łodzią*, nie ma potwierdzenia, czy zdawał do Wyższej Szkoły Rzemieślniczej przy Nowym Rynku 14 (dziś Plac Wolności) czy do innej placówki.

edukację jedynie z dyplomem czeladnika krawiectwa, na naukę tego fachu ojciec wysłał go bowiem do Warszawy. Do końca życia skrywał w sobie kompleks braku wykształcenia, krawiecczyzna zaś pozostała jego wstydliwym sekretem – nigdy nie uszył dla zarobku ani jednej sztuki odzieży. W końcu młody Reymont uciekł z wędrowną grupą aktorską, by pod Sandomierzem wieść życie dziewiętnastowiecznego wędrownego artysty. Nie żeby miał wyjątkowy talent aktorski! Fascynowała go młodzieńcza przygoda, pełne wrażeń życie bohemy. Okazało się jednak, że cierpiał tak wielką biedę – a wręcz przymierał głodem – iż z obranej drogi, prowadzącej, jak się okazało, donikąd, trzeba było zawrócić. Stanisław Władysław zrozumiał to dobitnie, kiedy jego przyjaciel z trupy teatralnej popełnił samobójstwo. Skruszony syn marnotrawny powrócił do domu. Miłosierny ojciec załatwił mu pracę na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Pisarz miał czas, by czytać. W Krosnowie, gdzie pracował, zaprzyjaźnił się z Ignacym Noiretem, inżynierem ze Skierniewic, i wplątał w romans z jego siostrą Heleną Woynową, która mieszkała w Łodzi przy ul. Przejazd (ob. Tuwima) z mężem i synem. Trwająca trzy lata miłość ostatecznie znudziła Reymonta, który nie słynął z wierności w uczuciach. Dużo czasu spędzał, pisząc. Swoje nowele i artykuły wysyłał do czasopism. Zasłynął świetnym reportażem z pielgrzymki do Częstochowy. Często miewał słomiany zapal, ekscytował się jakimś pomysłem, angażował weń duchem i ciałem, a potem entuzjazm gasł... Tak było z ideą wstąpienia do zakonu paulinów na Jasnej Górze, którą jednak porzucił. Mniej więcej w tym samym czasie pewien nauczyciel niemieckiego z Częstochowy wprowadził Reymonta w świat spirytystów. Pomysł wejścia w szeregi badaczy wiedzy tajemnej wyperswadował pisarzowi jego brat, ale zainteresowanie tym tematem powracało w różnych momentach życia twórcy i znalazło później odzwierciedlenie w powieści *Wampir*. Pisarz związał się m.in. z warszawskim Towarzystwem Psychologicznym, które krzewiło idee spirytystyczne. 9 lipca 1894 r. wziął udział w Międzynarodowym Zjeździe Towarzystwa Teozoficznego, który odbył się

w Londynie. Tu lepiej poznał środowisko ludzi szukających własnej drogi w dekadencej Europy schyłku wieku.

Reymont był człowiekiem, który zauważa szczegóły, spaceruje, obserwuje, prowadzi rozmowy z miejscowymi ludźmi. Z jego osobowością kojarzy mi się wiersz Rilkego, który chciałabym zacytować:

Wyjście

Ktokolwiek jesteś: wyjdź nad wieczorem
Z pokoju twego, w którym wszystko znasz;
Już dal przed tobą stanęła otworem,
Przed dalą tylko dom twój trzyma straż:
Ktokolwiek jesteś.
A wzrokiem swoim, co ledwo leniwie
Opuszcza już zużyty próg pod bramą,
Podnosisz wolno czarny kadłub drzewa
I stawiasz je przed niebem: smukłe, samo.
I uczyniłeś świat. A świat przyziemny
Jest jak to słowo, co milcząc dojrzewa.
A gdy twa wola pojmie sens tajemny,
Oczy go twoje porzucają tkliwie...

Podczas pobytu w Londynie Reymont zawędrował wieczorem do doków, które wywarły na nim ogromne wrażenie. Tu mógł obserwować esencję angielskiej potęgi kolonialnej: przypływające statki, wielki handel, stratę i zysk, fortunę i klęskę, ludzki los. Taką wizję miasta przemycił do *Ziemi obiecanej*. I wtedy również zrobił notatki do swojej niezwyklej powieści *Wampir*. Jej główną postacią jest Zenon, który wpłataje się w Londynie, „Babilonie przełomu wieków”, w diabelską historię. Poznaje świat seansów spirytystycznych i religii Wschodu. W hotelu, w którym mieszka, spotyka barwną mieszkankę osobowości reprezentujących różne, nieznane mu dotąd światopoglądy. Wśród nich Joego, który poprzez joginistyczne ćwiczenia dokonuje

rozdwojenia i wyłania z siebie sobowtóra, indyjskiego proroka Mahatmę Guru oraz piękną i tajemniczą Daisy, której towarzyszy czarna pantera Bagh, uchodząca za wcielenie szatana. Daisy staje się obsesją Zenona, ucieleśnieniem jego erotycznych i metafizycznych pragnień. To jej będzie szukał podczas wędrówek po zamglonym Londynie, w czasie spacerów po mieście na granicy snu i jawy, wypełnionych przedziwnymi spotkaniami. Punktem kulminacyjnym staje się czarna msza z udziałem diabła, któremu składa się w ofierze Daisy. Zdawać by się mogło, że poprzez to pobudzające wyobrażnię głównego bohatera kobiece medium szatan pragnie ośwładnąć jego wolę i duszę. Ale postać Daisy można też interpretować jako wampira albo animę Zenona. Poprzez tę postać pisarz chciał pokazać, że w świecie nic nie jest jednoznaczne i pewne. Romanse Borowieckiego z *Ziemi obiecanej* to wręcz telenowela przy demonicznej relacji Daisy i Zenona:

Będziemy śnili o sobie... Prześnimy nasze dawne istnienia i awatary. (...) Ślepe od żarów miłosnych spojrzenia sięją płomienie i z nich powstają drogi mleczne, pyły kosmosu. (...) Myśmy szukali się od pierwszych dni stworzenia! Myśmy tęsknili do siebie jeszcze na początku, jeszcze w Nim.

Nie ukrywam, że powieść ta była dla mnie dużą niespodzianką. Nie znałam wcześniej Reymonta z tej demonicznej strony. Ale chyba każdy skrywa w sobie zagadki. Tak jak podwórka skrywają sekrety ulicy. Wróćmy zatem na nasze, usytuowane pod numerem 46. W 1895 r. Reymont przyjął zamówienie na *Ziemię obiecaną* od firmy Gebethner i Wolff. Zachęciło go spore honorarium oraz fakt, iż Łódź nie posiadała jeszcze eposu na swoją miarę. Powieść miała być drukowana w odcinkach na łamach warszawskiej gazety „Kurier Codzienny”, której łódzkie przedstawicielstwo mieściło się właśnie przy Piotrkowskiej 46. Pisarz przebywał w mieście, robiąc notatki i zbierając materiały od lutego do czerwca 1896 r. Polecony w liście przysłanym z Warszawy przez dziennikarza Artura Glisczyńskiego, który silnie związany



Kamienica przy Wschodniej 50, w której mieszkał pisarz

był z Łodzią, znalazł mieszkanie u księgarza i kierownika łódzkiego oddziału Gebethnera i Wolffa Juliusza Goźlińskiego przy ul. Wschodniej 50. Mieszkanie usytuowane było w podwórku, na pierwszym piętrze lewej oficyny. Podczas późniejszych, krótszych pobytów w Łodzi pisarz nocował pod adresem agentury „Kuriera Codziennego” przy Piotrkowskiej 46.

Jak wyglądał typowy dzień Reymonta w okresie tworzenia powieści? Koło południa wychodził na spacer, wieczorami przesiadywał w kawiarni Aleksandra Roszkowskiego lub w restauracji Hotelu Victoria. Obserwował i podsłuchiwał rozmowy, a najczęściej sam zagadywał ludzi z podwórek i ulic. Po północy parzył sobie kawę, zapalał papierosa i pisał do późna. Pracował z zapalem. Tak powstawała wizja Łodzi, miasta, które porywało go różnorodnością i żywotnością, jednocześnie przerażając tym, jak machina przemysłu odczułowiecza ludzi. Pisał o rosnącej w zaskakującym tempie potęgde ekonomicznej, sile pieniądza, huku maszyn, chmurach dymu olbrzymich fabryk, kontrastach społecznych, zakłamaniu. Typowy mieszkaniec Łodzi wyłaniający się z powieści to tzw. łodzermensch, człowiek bez zasad moralnych, bezwzględnie budujący swoją fortunę, także na nieszczęściu innych. Nawet wartość kobiety-gąski przelicza się tu na pieniądze. A wszystko to w otoczeniu bizantyjskiego przepychu i chęci pokazania się. Według Doroty Samborskiej-Kukuć jest bardzo prawdopodobne, że tworząc literacką postać Lucy Zuckerowej, kochanki Karola Borowieckiego, Reymont myślał o swojej dawnej miłości – Helenie Woynowej.



Źródło: Zbiory AP w Łodzi

W powieści możemy też rozpoznać postaci konkretnych łódzkich fabrykantów. Stąd treść listu Reymonta z 1897 r., która brzmiała następująco: „Koło jesieni, jeżeli zagwarantują mi bezpieczeństwo, to będąc w kraju zajrzę do Łodzi, ale jeśli zagwarantują, bo się boję, że skoro całą powieść przeczytają, to wielcy wyślą zbirów na mnie”. Reymont tworzył barwne opisy miasta, budował wiarygodne dialogi, dokładnie i szczegółowo prezentował łódzką codzienność.

Co jeszcze wyróżniało tego pisarza? Na pewno był czytany i inteligentny. Przejawiał dużą aktywność i lubił wyzwania. Cechował go upór. Świadczy o tym gotowość do nieustannego szlifowania dzieł, na przykład *Chłopów*: „Zaczynam zupełnie na nowo. Zrozumiecie, co to za pewnego rodzaju męczeństwo podrzeć całą prawie książkę i zabrać się na nowo do pisania! Albo dojrzałem, albo zgłupiałem, że to robić muszę, ale muszę!”. I właśnie za tę powieść, napisaną od nowa, dostał Literacką Nagrodę Nobla. Stało się to w 1924 r. Schorowany już wtedy pisarz uznał, że nagroda przyszła za późno. Czuł się umęczony ciągłą walką o miejsce dla siebie w środowisku literackim. Nie odebrał nagrody osobiście. Zmarł rok później, w wieku 68 lat. Jego serce wmurowano w filar Bazyliki Świętego Krzyża w Warszawie. Oj, opowiadać by można długo o Reymoncie, jakiego nie znamy. Może, zachęceni wspomnieniem o nim, poszukacie dalszych informacji. Albo chociaż sięgniecie po jedną z powieści, *Wampira* lub *Ziemię obiecaną*, i przeczytacie ją pewnego jesienno-zimowego wieczoru.

